Nr. 7. Lwów, dnia 15. Lipca 1893. **Rok założenia 1873.**

Wychodzi co 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w państwie Austro-Węgier: rocznie 2 złr. 24 ct. — półrocznie 1 złr. 12 ct. — ćwierćrocznie 56 ct.

Przedpłata liczy się od dnia 1 stycznia, 1. kwietnia, 1. lipca lub od 1. października.

Sprzedaż pojedyńczych numerów w biurze dzienników Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct. w. a.

GŁOS WOLNY

Organ niezawisły.

Właściciel, wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Jan Śliwiński.**

Przedpłatę zamiejscową i należytości za ogłoszenia i reklamy przesyłać należy franco do **Administracyi „Głosu Wolnego"** Rynek l. 9 we Lwowie.

Za ogłoszenia płaci się 6, a za reklamy 12 centów za wiersz drobnem pismem; za ogłoszenia większe lub częstsze stosownie do umowy.

Przedpłatę miejscową oraz należytości inseraty przyjmuje d r u k a r n i a, Rynek liczba 9, we Lwowie.

Rękopisów redakcya nie zwraca.

Motto: „Rznij prawdę o resztę nie pytaj"

Głosy o powszechnej wystawie krajowej w Galicyi.

Za przykładem najbogatszego kraju monarchii austryackiej — Czech, stojących wysoko pod względem industryi, poszła i nasza ogólną nędzą świecąca Galicya, która ni stąd ni zowąd nagle zapowiedziała u siebie powszechną wystawę krajową.

Zjawisko to niezwykłe, a noszące nazwę powszechnej wystawy galicyjskiej z roku 1894, przypisują nie tyle siłom żywotnym objawiającego się w Galicyi życia narodowego, ile raczej zamiarom przyspieszenia konwersyi długów miasta Lwowa, przez zaciągnięcie wielkiej pożyczki milionowej i poruczenie sprawy jej zfinansowania pewnemu bankowi lwowskiemu, za którego pośrednictwem dadzą się zlombardować akcye zasad i sumienia nowożytnej demokracyi galicyjskiej — w kasach bogobojnego *„Laenderbanku"*.

Traktując sprawę, dorywczo zapowiedzianej na r. 1894 powszechnej wystawy krajowej, w sposób powyższy, zastrzegamy się przed posądzeniem: jakobyśmy byli jej bezwzględnymi przeciwnikami. Nimi bowiem nie byliśmy i nie jesteśmy, tylko jesteśmy zwolennikami zapatrywania, że urządzanie podobnej wystawy jedynie wtedy może krajowi naszemu przynieść pewne korzyści, jeżeli zastaje go należycie do niej przygotowanym, a nie w takiej chwili, jak obecna, w której panuje w nim zastój we wszelkich gałęziach jego gospodarstwa, w chwili, w której do urzeczywistnienia jej potrzeba uciekać się do środków wysilenia, przekraczającego siły fizyczne kraju i jego mieszkańców. A chyba zbytecznem byłoby dowodzenie, że na r. 1894 dorywczo zapowiedziana wystawa krajowa zaskoczyła Galicyą nieprzygotowaną do niej.

Powyższa okoliczność dała powód do twierdzenia, że Galicya, mimo skończonej golizny swej, będzie musiała wojować blichtrem, dla miłości zachcianek frakcyi nadającej dziś ton domorodnej polityce i przy tej sposobności iść na rękę ambicyjce galicyjskich karyerowiczów, goniących za zyskiem i honorami.

Wszak nie da się zaprzeczyć, że tak w sejmie, jak i w radzie państwa i w ogóle w obec całego świata prawiliśmy i prawimy o ubóstwie Galicyi, którego nawet *wstydliwe* Koło polskie nie mogło wbrew rzeczywistości zaprzeczyć w parlamencie wiedeńskim; posłowie nasi opisując tam ubóstwo naszego kraju, żądali od rządu złagodzenia środków praktykowanych w nim przy sposobności egzekwowania zaległości podatków, które tu są większe, aniżeli w innych krajach koronnych; statystyka krajowa zaś wykazuje, że dwie trzecie ludności naszej Głodomeryi tworzą analfabetów i że ziemia święta, którą nasi Ojcowie morzem łez i krwi uprawiali i za nią dźwigali kajdany lub na szubienicy ginęli, przejdzie do reszty w ręce nieprzychylnych naszemu narodowi żywiołów, w obec czego odwieczni jej tubylcy szukać muszą grobów dla siebie za dalekimi brzegami oceanu. A jednak mimo tych wszystkich powyż naprowadzonych okoliczności, naraz — ni stąd ni zowąd — zawołano nagle na kraj nasz w najwyższem pogrążony ubóstwie; *„Urządzaj bezwłocznie powszechną wystawę krajową!"*

„Welch Wendung dursch Gottes Fügung!" niech nam będzie wolno powtórzyć za cesarzem niemieckim Wilhelmem I. Jakież uzasadnione powody podyktowały Galicyi tak nagłą zmianę frontu?

Czy może skonwertowanie indemnizacyjnego długu wschodniej i zachodniej Galicyi czyli też operacya finansowa z listami zastawnymi galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego pozwoliły jej bufonować wystawą?

Albo też rozchodzi się może o wielką spekulacyę polityczną, od której przeprowadzenia zawisł tytuł i odszczególnienie jakiegoś ruchliwego, z zakordonu importowanego do nas, bankowego osobnika zagadkowego pochodzenia, którego Wszechwładztwo galicyjskie może powołało do odegrania roli w zagrożonej głodem Galicyi, na wzór owej Józefa w Egipcie? Lub może — uchowaj Boże — rozchodzi się o wzięcie na kawał narodu Głodomeryi jak nieprzemierzające ród wróbli w zajadach, celem dostarczenia skarbowi państwa niezbitego dowodu, że za pomocą śruby nowej ustawy podatkowej należy na grancie galicyjskim wyprawić głębokie wiercenie za podwyższeniem podatkowem, skoro ten grunt zdolen jest rodzić na poczekaniu, imponować mające światu, powszechne wystawy, na jakie stać chyba narody pocieszające się dobrobytem? Trudna zaiste odpowiedź na te pytania.

Autor powieści: *„Pierwsi Galicyanie"* charakteryzuje w niej nader udatnie idiotyzm ówczesnego obywatelstwa galicyjskiego, również jak dzisiejsze lamentującego na biedę w kraju, które jednakże nad siły sadziło się na szyk, ażeby w obec cesarza, przybyłego w tym czasie do Lwowa, wystąpić bogato i brylować przepychem; a gdy cesarz na widok drogich ekwipaży, bogactwa w strojach i t. p. wystaw oświadczył, że nie widzi w tym kraju owej biedy o której mu prawiono w Wiedniu, wówczas znikły z widowni powozy, wystawy i przepychem bogactwa lśniące stroje; zastąpiono je skromnemi taradajkami, a dziarskie miny bończucznego obywatelstwa zamieniono na figury cierpiętników, uginających się pod ciężarem dolegliwości przybranej biedy, co ostatecznie wywoływało uśmiech politowania i wystawiało *Pierwszym Galicyanom* świadectwo skończonego ubóstwa moralnego.

A jednak musimy, dla poszanowania zasad sprawiedliwości i oddania hołdu prawdzie, otwarcie przyznać, że *Pierwsi Galicyanie* zażywali lepszego dobrobytu aniżeli dzisiejsi.

Rzućmy jeno okiem na stósunki handlowo przemysłowe stolicy naszej, które bądź co bądź są przecież znośniejszemi od owych w miastach prowincyonalnych; zastanówmy i przypatrzmy się z rozwagą stósunkom rolnictwa krajowego, a wreszcie zbadajmy pasywa i aktywa odwiecznych tubylców ziemi galicyjskiej, względnie Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, natenczas stanie przed nami w całej swej nagości *nędza galicyjska*: w handlu, przemyśle i rolnictwie. Jeżeli zaś może być mowa o jakimś postępie gospodarki galicyjskiej, to chyba o takim, żeśmy do zenitu urośli w długi, a moralność narodową obniżyli do nadiru.

Nie potrzeba nam przeto bawić się w mamidła, by siebie samych oszukiwać, gdyż postępowanie takie na nic nam się nie przyda. Mamidła bowiem zostaną mamidłami, chociażbyśmy je nazwali wystawami krajowemi, i gdyby je nawet pociągnięto pokostem patryotyzmu narodowego, to nie przyniosą dobrobytu krajowi naszemu.

Bo i jakież odnieśliśmy korzyści z przeszłorocznej, tak bardzo okrzyczanej, wystawy budowniczej?

Czemże ta wystawa zaimponowała właściwie światu? Niczem! A przecież prawiliśmy o niej niestworzone chryje, chociaż — Bogiem a prawdą mówiąc — nie była ona niczem innem, jak szopką galicyjską, która powodzenie swe więcej zawdzięczała przygrywającej w niej muzyce wojskowej, oświetleniu elektrycznemu i parkanowi ustrojonemu w ogłoszenia, a wreszcie architekturze w stylu czystej żytniej *„Bałłabanówki"*.

Powszechna wystawa krajowa w r. 1894, tak samo jak wystawa budowlana, może trudy Komitetu wystawowego uwieńczyć znaczniejszym dochodem względnie zyskiem, który na cele publiczne zostanie użyty; obdarzy lwowskie hotele, restauracye, cukiernie, kawiarnie i t. p. jakim takim zarobkiem, lecz w jakiś czas po jej zamknięciu nastanie cisza grobowa, gdyż przeciętny galicyanin, jak nieprzemierzając hulaka po zapustach, wyszeptawszy się z pieniędzy zapożyczonych od żydków, będzie musiał siedzieć w domu i z konieczności hołdować zasadzie oszczędności, kiedy przemysłowiec krajowy tymczasem nadarmo wołać będzie: Zarobku!

Wypowiadając zdanie nasze o przedsięwziętej wystawie krajowej, nie mieliśmy i nie mamy zamiaru dyskredytowania galicyjskiego honoru, chcemy jednak zwrócić uwagę na tę mianowicie okoliczność, ażeby pomoc dana tytułem zaliczki przemysłowcom krajowym, dla umożliwienia a raczej zachęcenia ich do wzięcia czynnego udziału w tej wystawie, nie była na wzór podatków przedwcześnie ściąganą, bo by to niejednego z wystawowców zrujnować mogło. Niechby więc za pobraną przez przemysłowca zaliczkę odpowiadały tegoż przedmioty wystawowe, których sprzedażą musianoby się zająć ze strony Dyrekcyi wystawowej, a co właśnie zniewoliłoby ją do pomyślenia nad założeniem bazaru rękodzielniczych wyrobów krajowych którego domagamy się od roku 1877 czyli od czasu odbytej wystawy rolniczej i przemysłowej we Lwowie.

Bazar dla wyrobów rękodzielniczych oddałby wielkie usługi krajowemu przemysłowi i wielce przyczyniłby się do polepszenia jego stósunków zarobkowych, a ze względu na istnienie we Lwowie magazynu zbożowego i spirytusowego, z których korzystają obszary dworskie, może też istnieć bazar przemysłowy, skoro i przemysłowiec podlega podatkom i dodatkom wszelakiego rodzaju.

Na zakończenie uwag naszych w sprawie zarządzonej wystawy dodajemy, że skoro rok 1894 z innych względów nadarzał się do podobnego celu, to potrzeba było na dziesięć lat naprzód powziąć myśl urządzenia tej wystawy i powoli, bez wysileń, lecz skutecznie i z korzyścią dla kraju doprowadzić ją do skutku; żeby ta wystawa objęła była wszystkie warstwy społeczeństwa naszego i pobudziła je do wytrwałej pracy ciągłej, a nie li do chwilowej czyli nagłej, bo co nagle to po djable, i, żeby jej zarządzenie miało na względzie rzeczywiście sprawy narodowe, a nie zakulisowe odgrywanej komedyi karyerowiczów.

Przegląd polityczny.

W chwili, kiedy rząd berliński manewruje nad przeprowadzeniem przyjęcia przez parlament niemiecki projektu ustawy wojskowej i w tym celu zaczyna aż kokietować polaków, na brukach paryskich odbywają się ekscesa połączone z rozlewem krwi francuskiej, które za lada powiewem wietrzyka rewolucyjnego gotowe wzniecić wojnę domową we Francyi i pogrzebać na zawsze republikę francuską.

Uliczne burdy paryskie, będące dziełem zbrodniczej ręki obcego szpiegowstwa i nikczemników czyli szumowin społeczeństwa francuskiego mogą zamienić się w formalną rewolucyą, gdyż główną rolę w nich odgrywa tam żywioł robotniczy, który jako ślepe narzędzie w ręku wroga Francyi da się użyć do zbrodni bratobójstwa i zdrady ojczyzny.

Ciemna dzicz rozbestwiona, bo pozbawiona wszelkich podstaw moralnych, odgrywa dziś rolę żarłocznego zwierza wołając: chleba!

To też rząd republiki francuskiej widząc grożące stąd niebezpieczeństwo musiał uciec się do ostatecznych środków: miecza i ognia. Czy zaś uda mu się poskromić rozhukane fale ulicy, wysługującej się obcemu szpiegostwu, to niedaleka przyszłość okaże.

W sprawie przedłożenia wojskowego oświadczył poseł Jażdżewski w parlamencie berlińskim imieniem polaków, że *Polonia* głosować będzie za przedłożeniem rządowem. Powody tego zachowania się posłów polskich w sprawie przedłożenia wojskowego, przez posła Jażdżewskiego wygłoszone, nie licują bynajmniej z charakterem polskim, lecz są raczej sofistorją przewrotności jezuityzmu. Czy i o ile za te usługi otrzyma *Polonia* pruska tytułem wynagrodzenia czy odszkowania, z powodu pogwałcenia zasad zawsze przez polaków wygłaszanych, to dopiero się okaże. nam się jednak zdaje, że cały zbiór gruszek na wierzbie otrzyma za to w darze ze strony Komisyi kolonizacyjnej, rugującej polaków z ich ojczystej ziemi.. Być nawet może, że usługi polaków ofiarowane rządowi niemieckiemu za spodziewane ulgi, będą źle widziane ze strony żywiołu prusko niemieckiego, niechętnie przypatrującego się dziś umizgom rządu z polakami, które gotowe są zniweczyć całą pracę ks. Bismarka i sprowadzić Niemcy na pochyłą drogę, po której krocząc łatwo mogą unię niemiecką na szwank narazić. Pruska *Polonia* za głosy swe, dane za przedłożeniem rządowem, zyska jednakże o tyle. że tem dogodniej będzie mogła pozbywać się posiadanej ziemi ojczystej, jakoby skutkiem przeciążenia jej podatkami na cele militarne.

Jeżeli ustawa wojskowa zostanie przez parlament niemiecki przyjętą, wówczas potrzeba będzie nowych milionów do jej wykonania. Państwa sprzymierzone z Niemcami, a w pierwszym rzędzie Włochy, będą musiały pójść za przykładem niemieckiego sprzymierzeńca a tym tymczasem Włosi hałasują i borby wyprawiają rządowi swemu z powodu zupełnego braku złotej monety, dziś zaś już i srebrnej brak uczuwać im się daje, co znowu sprawia, że trojprzymierze zaczyna im być widmem wyssysającem z nich ostatnie soki żywotne.

W obec tych wszystkich wyż naprowadzonych okoliczności Rossya jakoś nie okazuje obawy przed wojną i nie zatrważa się gorączkowem zbrojeniem państw europejskich.

Czy jej tego rodzaju zachowanie się jest wynikiem przeświadczenia o swej potędze, czy też li zarozumiałości i butyto czas dopiero okaże.

Ale mimo jej poważnej postawy, maluczka Bułgarya wypowiada jej swe posłuszeństwo i długów płacić nie chce, lecz na jej napierania odpowiada złośliwie dowcipami Stambułowa: Tyś, jeszcze mnie winna! Austro-Węgry, jakkolwiek także nie grzeszą rajem i znosić muszą większe lub mniejsze borby parlamentarne i pozaparlamentarne, wyprawiane tu ówdzie w ich obrębie, nie zapominają również o ulepszeniu i powiększeniu swej armii, którąby niemieckiej sprostać mogła.

Nietylko państwa pierwszorzędne, lecz tak samo drugo i trzeciorzędne państwa i państewka Europy łożą ostatni grosz na ołtarz swego zbrojenia.

Wszystko to razem wziąwszy zapowiada niedaleką burzę wojenną, która w danym razie przyniesie zgubne dla społeczeństwa następstwa, a w pierwszym rzędzie ponowne zapanowanie reakcyi owej przyszłej naturalnej opiekunki socyalnej demokracyi.

To i owo.

Jakieś nieszczęście zawisło nad naszą stolicą i nad jej po obu brzegach woniejącej Pełtewii osiadłym narodem, gdyż zaledwie- co słoneczko zajaśniało na niebie, a z niem i nadzieja wzięcia udziału w przechadzkach, festynach i w urządzanych po za Lwów wycieczkach, a już oto znów deszcz z błyskawicami i grzmotami, zawdzięczanemi posiedzeniom rady miejskiej w sprawie elektrycznej kolei, zakrwawił, piękniejszych od róż i tulipanów, serca młodzianów Lwigrodu i załzawił źrenice pięknolicej, o sercu od złota czystszem, nadobnej lwowianki.

Piorun Jaegermanowski trzasłby w ten tramway elektryczny, inaczej bowiem, gdy do czterdziestodniowego deszczu przyczyni się deszcz czterdziestonocny, będziemy mieli nowy potop, po którym chyba Noe kredytowego banku galicyjskiego utrzyma się wyrocznią Jehowy Głodomeryi, przy życiu i w arce zbudowanej dziś na szczycie Araratu parku stryjskiego, osiędzie z sparowaną zwierzyną swojską i dziką na szczycie galicyjskiej zasługi.

Lecz gdy mowa o potopie, to możeby dało się przy tej sposobności rozwiązać najżywotniejszą sprawę robotniczą t. j. sumiennie oznaczyć ilość godzin dnia pracy.

W tym celu należałoby zwołać ankietę, któraby zajęła się owem obliczeniem, biorąc za podstawę czas spotrzebowany przez Noego do wykonania swej arki. Arka ta — jak wiemy — była 300 łokci (polskich) długą, 50 długą a 30 wysoką. Zważywszy, że Noe do wykonania tej arki potrzebował sto lat czasu, czyli 36.591 dni, (uwzględniając lata przestępne) i że on był uczciwym, trzeźwym (dopiero po opuszczeniu arki pierwszy raz użył nad miarę trunku) i bogobojnym, a jako taki szanował wolę Boga i każdy siódmy dzień tygodnia wypoczywał po pracy; więc okazuje się wobec tego, że do wykonania ciesielskiej roboty powyższej, oraz urządzenia piątra spodniego (mezanin), średniego i wyższego, jakoteż jednego okna w górze a w boku drzwi, spotrzebował 31.391 dni.

Gdybyśmy tedy zażądali orzeczenia zawodowych rzeczoznawców, to okazałoby się, że Noe ośm godzin dziennie nie pracował, a w obec tego namacalnem jest, jakby na dłoni, że główni machery partyi robotniczej działają ze zdradą robotników na korzyść pryncypałów, skoro aż ośm godzin ustanawiają na jeden dzień pracy.

Jest to więc objaw przewrotności zakorzenionej u macherów kwestyi socyalno-demokratyczne — robotniczej o jakiej samoistni przemysłowcy, osobliwie chrześcijańscy, nie mają pojęcia. Nasi bowiem chrześcijańscy przemysłowcy są przedewszystkiem wiernymi synami Kościoła rzymsko katolickiego; tworzą korporacye pod chorągwią religijną, którą jak relikwie święte przechowują u siebie: zapisują się do Bractwa święcenia niedzieli i dni świąt uroczystych; wyznają Dziesięciorga Bożego przykazania jakoteż kościelne, i właśnie jedynie tylko na tej podstawie odbywają wiece, wnoszą petycye i wysyłają do rządu deputacye o zniesienie wypoczynku niedzielnego.

To też nie darmo prawił X. Semeneńko o naszej, wyższej od żydowskiej, moralności społecznej. My, nie tak jak żydzi, szanujemy postanowienia swej religii i przekazania Boże. My nie żydzi, którzy i bez ustawy święcą swój szabas i dni świąteczne, chociaż ich rabini nie zasiadają z urzędu w ciałach parlamentarnych i nie mają zapawnionych dochodów królewskich.

My mamy Papieża przyjmującego Świętopietrze od Wiernych, gdy żydzi mają zaledwie zwykłego Hirscha rzucającego miliony na ołtarz pomyślności synów Izraela.

Módlmyż się, my wierni katolicy, ale pod figurą i wstąpmy do zakonu OO. Antisemitów, a najwierniejszym i najwybitniejszym z nas każmy odbywać pielgrzymkę do Monte Carlo, zamiast wal-

Kronika.

W imię obyczajności publicznej odzywamy się do poczucia godności człowieczej *obywateli-robotników* — a przedewszystkiem obywateli podmajstrzych i do czeladzi murarskiej, kamieniarskiej i ciesielskiej, ażeby robotników używanych do podawania cegły, noszenia wapna i tym podobnych czynności uważali za ludzi, a nie za zwierzęta podlegające dręczeniu; żeby tych robotników jako brać swą nie poniżali i nie łżyli ich bezecnymi wyrazami, obrażającymi w najwyższym stopniu obyczajność publiczną, bo takie postępowanie nie odpowiada zasadom tak socyalnych jak i niezawisłych demokratów, które przecież dążą do równego uprawnienia społecznego.

Nie dość jest prawić na zgromadzeniach robotniczych o równych prawach człowieka, ale i po za obrębem tych zgromadzeń w duchu tym działać należy, a wówczas nie będziemy na budowach słyszeć bezecnych wyrazów płynących z ust podmajstrzych i czeladzi przemysłu budowlanego, wyrazów, obrażających obyczajność publiczną, na jakie chyba zdobyć się może dzicz zwierzęca dwunożników, stworzonych na podobieństwo człowieka.

Zważywszy, że publiczność ma prawo żądać, ażeby ją uwolniono od słuchania bezecnych słów niemoralnych, zawartych w przekleństwach i piosnkach *obywateli-robotniczych* przy budowach zatrudnionach; zważywszy, że przemysłowe stowarzyszenia powołane są do czuwania nad podniesieniem godności stanu przemysłowego; zważywszy, że i Radzie miejskiej nie może być obojętną okoliczność, że obok fabryki budowlanej kobieta przechodzić nie może, z powodu popisywania się robotników śpiewami bezecnych pieśni i miotaniem takichże przekleństw; zważywszy wreszcie, że zapobieżenie takim gorszącym scenom należy do zakresu działania władzy bezpieczeństwa publicznego — upraszamy o zarządzenie, ażeby publiczność uwolniono od owych wybryków robotniczych, co ostatecznie i dla dobra samychże *obywateli-robotników* jest pożądanem.

Rozgardyasz architektury w stylu *„Cipkiely mit bojnes“* przedstawiają kamienice: Rohatyna przy ulicy Słonecznej i Baczesa przy ulicy Grodeckiej. Upraszamy pana dyrektora miejskiego urzędu budowniczego, ażeby przypatrzył się fasadom wyż wymienionych kamienic, wymiarom ich szczegółów i owej *cudownej* mieszaninie styln korynckiego z barokowym, a p. Rohatyna, który ma w swym rodzie rabina, zwracamy uwagę, że kamienica jego jest trefną, bo użycie w jej fasadzie pezatych babskich głów sprzeciwia się architekturze żydowskiej, o czem go syn, będący rabinem, objaśnić powinien.

Jakiś staruszek mojżeszowego wyznania, przypatrujący się kamienicy p. Rohatyna, miał wyrzec następujące słowa: *„Das sind die Folgen, wenn man die Ausführung der Architectur einem Riemer und nicht dem Architecten anvertraut?*

Nadzwyczajne Walne zgromadzenie lwowskich rzeźników, masarzy i mydlarzy, pod przewodnictwem p. Tomasza Adamowskiego odbyte w głównej sali ratuszowej, uchwaliło następujące wnioski:

1) Prowadzić w myśl §. 114 nowej ustawy przemysłowej kupno rwierząt do rzezi i kłucia przeznaczonych, oraz utrzymywać skład surowych skór i t. p. na wspólny rachunek członków stowarzyszenia.

2) Wnieść przedstawienie do J. E. Namiestnika i na ręce J. W. Prezydenta do Rady miejskiej z prośbą: ażeby dla wyjątkowych powodów, w przedstawieniu stowarzyszenia rzeźników wykazanych, zezwolono lwowskim rzeźnikom kupować, dla swej potrzeby, wyż pomienione zwierzęta w okolicy miasta Lwowa i w tym celu udawać się do pobliskich miejscowości, na podstawie uzy skanej książeczki lub certyfikatu.

3) Postanowiono domagać się, ażeby nowo powstały bazar przy placu Bernardyńskim użyty został przedewszystkiem dla pomieszczenia ławowych rzeźników usuniętych z placu Halickiego.

4) W sprawie wręczenia namiestnikowi i prezydentowi miasta odnośnego przedstawienia, przyjęto wniosek p. Józefa Jankowskiego (masarza), mocą którego w uznaniu pożytecznej działalności p. Michała Michalskiego, tak na stanowisku poselskiem jak i Pierwszego Delegata miasta Lwowa, postanowiono uprosić posła p. Michała Michalskiego, przez deputacyę korporacyjną, by na jej czele raczył udać się do namiestnika i prezydenta miasta celem wręczenia im wspomnianego przedstawienia.

Nadmienić wypada, że zgromadzenie było liczne, a rozprawy i uchwały jego poważnie przeprowadzane.

Co do sprawy prowadzenia kupna żywego towaru i założenia korporacyjnego składu surowych skór bydlęcych na rachunek wspólny stowarzyszenia, należy tu nadmienić, że tą sprawę od dwóch lat zajmuje się p. Jankowski i nawet w tej mierze ponosi z własnej kieszeni potrzebne koszta. Jeżeli tedy rozpoczęte przez p. J. Jankowskiego dzieło przyjdzie do skutku, co z wielką korzyścią byłoby dla lwowskich rzeźników, natenczas i obecne stosunki opłakane przemysłu rzeźnickiego stolicy naszej polepszą się niewątpliwie.

Tegoroczne słoty dają się we znaki restauratorom ogrodów którzy w tym roku dotkliwe ponoszą straty. Restaurator Ogrodu miejskiego p. Jędrzej Rudolf, utopił już w tym sezonie kilkanaście setek guldenów i kto wie ile ich jeszcze utopić będzie musiał, żeliby słota dalej trwać miała. Dr. Dulęba niechaj dziękuje Bogu, że jego pupil, p. Jakób Voise, nie jest dzierżawcą powyższej restauracyi, bo byłby z niej, zwłaszcza z piwem browaru p. Karola Kiselki, w adamowym stroju uciekać musiał. Starszy radca magistratu lwowskiego. p. Romuald Łyszkowski, który żywoty restauratorów lepiej zna aniżeli papież żywoty świętych, wiedział dobrze, a na każdy sposób lepiej od radnego miasta Dr. Dulęby, dla czego p. Jędrzeja Rudolfa nadal akceptowano dzierżawcą pomienionej restauracyi, a mając dobro gminy i powagę stolicy na względzie i wolnym będąc od politykarstwa radzieckiego, nie mógł inaczej postąpić, jak postąpił i postępowaniem swem w tej mierze nie przekroczył poruczonego mu zadania.

Skandaliczny proces rozgrywa się w sekcyi trzeciej lwowskiego sądu powiatowego, który nader smutnie świadczy o inteligencyi i wartości moralnej tutejszych nauczycieli ludowych. Proces ten jest wodą na młyn posła E. Torosiewicza, który nie w sądzie, ale przed sądem z samychże nauczycieli złożonym, winien być rozstrzygany. Dziś jeszcze jest czas wycofać się z drogi sądowo-karnej na drogę honorowego sądu nauczycielskiego, za czem przemawia dobra sława i powaga nauczycielstwa ludowego, inaczej bowiem zakończy się ów proces, jak nieprzemierzające zażarta walka dwóch wilków, z których jeno ogony pozostały.

Dwóch adwokatów lwowskich, klient i mandant znaleźli się dnia 13. b. m. przed kratkami miejsko-del. pow. Sądu karnego, wskutek wniesionego przeciw nim oskarzenia, że w podaniu wniesionem do prezydyum krajowej władzy skarbowej nazwali jakieś tej władzy zarządzenie: *„nadużycie, bezprawie“*. Po odbytej rozprawie sąd uwolnił wszystkich od oskarzenia.

W okolicy Żółtaniec, gdy artylerya powracała dnia 12. b. m. z ćwiczeń strzelania do tarczy, miał zdarzyć się wypadek wystrzału armatniego ostrym nabojem, który w jej szeregach mógł był sprawić dotkliwe spustoszenie w ludziach i koniach.

Osławieni bracia Podersy (Mortko i Srul), którzy na wadze miejskiej we Lwowie rozwielmożnili się w charakterze szkodliwych faktorów, wyzyskujących tutejszych rzeźników i publiczność dowolnem podnoszeniem cen dowiezionego do Lwowa mięsa, umieścili w *Kurjerze lwowskim* z 12 b. m. *„dokładne informacye“* w tej sprawie, z których okazuje się, według ich własnego zeznania, że owładnęli całym handlem mięsa dowożonego na targowicę lwowską, jakoby z patryotyzmu, aby nie dostało się do Wiednia, gdzie takiego mięsa nie jadają.

Dowiadujemy się, że wice-prezydent kraj. dyrekcyi skarbowej, Mora Korytowski, zarządzić miał dochodzenie, czy też owi rycerze stósownie są opodatkowani.

Najłatwiej jednakże da się wyrugować faktorstwo z wagi miejskiej, gdy korporacya rzeźnicka prowadzić zacznie kupno towaru na wspólny rachunek swych członków. Dziś bowiem trudno niezamożnemu rzeźnikowi zrywać stósunki z faktorem, skoro nie ma innego źródła, któreby mu dostarczyć mogło potrzebnego dlań towaru.

Niechaj-że tę okoliczność korporacya rzeźnicka nie zapoznaje i już w życie wprowadzi swój zamiar, t. j. prowadzenie kupna towaru na wspólny rachunek swych członków.

czyć z własnymi przewarami, którym zawdzięcza kraj swe ubóstwo; pozbywajmy dalej świętą ziemię, w ręce obcego narodowi naszemu żywiołu, by mieć pretekst do opłakiwania straty drogiej, z ziemią za tani grosz sprzedanej Ojczyzny; składajmy Świętopietrze na wsparcie Jezuickich banków, zamiast na ulepszenie stosunków rolnictwa i przemysłu krajowego; zapoznawajmy i nadal konieczność działania solidarnego na punkcie wzajemnego wspierania siebie i nie troszczmy się o polepszenie bytu naszego ludu i stanu przemysłowego, a rozwój industryi krajowej uważajmy za grzech równy zamiarowi budowy wieży babilońskiej, a pewnie za życia zaśpiewają nam: „wieczny odpoczynek“.

Jest bowiem rzeczą powszechnie wiadomą, że narody, które pracować nie umieją, zniknąć muszą z powierzchni ziemi, a że gębowaniem nie zdobywa się tych rezultatów, co pracą, to przecież zaprzeczyć niepodobna. *„Módl się i pracuj“* winno być hasłem narodu i każdej jego jednostki; winno cechować każdą czynność ludzką. Jak niesumienność, sprzedajność i t. p. ujemne strony, zakorzenione w stanie bądź to urzędniczym, wojskowym, nauczycielskim i t. d. poniża te stany w oczach prawej ludzkości, chociażby ustawy, których mają być egzekutorami, były mądre i sprawiedliwe, tak też i narodu mimo swych choćby najszlachetniejszych haseł na sztandarze wypisanych, a duchowieństwo znów mimo najwznioślejszych zasad przezeń przedstawianych religii, obniżają wartość tych sztandarów narodowych i zasad religijnych, gdy czyny względnie ich działalność, zadają kłam tym hasłom i zasadom.

Za nic tedy wzniosłe hasła, gdy pod ich powagą wykonywaną jest blaga i niczem są choćby iście boskie zasady religii, skoro służą za środek do dopięcia celów faryzeuszostwa.

Główną podwaliną moralności społecznej jest religia, której wykonawcą jest jej duchowieństwo.

Jeżeli duchowieństwo jakiegoś kościoła rekrutuje się z ludzi bez powołania, którzy ten stan obierają sobie jedynie dla utrzymania, natenczas i moralność społeczeństwa, hołdującego temu Kościołowi, nie wiele warta.

Najmoralniejszą atoli jest polemika, prowadzona dziś w sprawie obsadzenia posad inspektorów szkół ludowych.

Jeżeli autorem artykułu, traktującego sprawę obsadzenia inspektorów szkół ludowych, jest profesor szkół średnich, wówczas cały zasób argumentacyi napisanego artykułu polega na tem, by te posady dostały się li profesorom szkół średnich. Wręcz przeciwnie dowodzi poświęcony tej sprawie artykuł pochodzący z pod pióra nauczyciela ludowego. Mojem zdaniem byłoby, ażeby posady inspektorów szkół ludowych nadawano obecnie [illegible] tym profesorom wszechnicy, którzy radziby zasiadać na ławie poselskiej w radzie państwa, dokąd za pomocą wyborczych głosów *mużyków* najłatwiej *mundorowanym* dostać się można; a stamtąd znów na posady intratne, które z ich zawodem w żadnym nie zostaje związku, albo też wręcz takowemu się sprzeciwiają.

A i dotychczasowe stanowisko delegata miejskiego, zastępującego pierwszego wicepre-zydenta miasta, sprzeciwia się zawodowemu tłumaczeniu (Dr. Dziędzielewicza) §. 53 statutu gminnego Lwowa, według którego miałby każdy z 20 obecnie urzędujących delegatów zastępować wice-prezydenta czyli reprezentować stolicę. Nie mam nic przeciwko osobie p. Jakóba Beisera i pewnie nie jestem antysemitą, ale w obecnych warunkach społecznych, a przedewszystkiem społeczeństwa naszego, nie radzę urzędującej radzie miejskiej bawić się w takie tłumaczenie postanowień statutu gminnego, gdyż obawiam się, aby w obec objawów pierwszych dni żywota jej urzędowania, zdążającego do wielkiej pożyczki, nie posądzono jej o zamiar zaciągnięcia tej pożyczki z funduszów kolonizacyjnych barona Hirscha. Raczej nie wybierać względnie nie przeznaczać na teraz delegata do zastępowania pierwszego wice-prezydenta. Ostrożnie z ogniem!

Zdrukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.